

CUDOWNY KAMIEŃ.

(LEGENDA.)

I.

Pomiędzy Włociszewkami a Mehami, największymi dziś wsiami powiatu Sremskiego, przed bardzo dawnymi laty rozciągały się wielkie lasy i bory, gdzie teraz zyczne łany i pola złotą rodzą pszenicę. Nie daleko od Włociszewek, wśród lasu, ocienione konarami drzew leży nie wielkie jezioro. Kawał od niego nad drogą, stała przed dawnymi czasy zagroda gajowego Jakóba. Składała się z małego domku, chlewka i stodółki, otoczonych płotem z gęstych pni, a w środku podwórza widniał wysoki żuraw studzienki.

Nie był leśnik ten bogatym, ale na niczem mu nie zbywało i w życiu wiodło mu się też niezgorzej, choć bogactw nie posiadał, lecz raz poraż groź zbytni ukrył w komórce, a i praca jego nie była zbyt ciężka, bo dostatek naówczas opału nie rodził tylu porwisiów drzewa co dziś, i od złodziejów takich nie potrzeba się było ciągle oganiać. Spokojnie więc mógłby był pędzić życie, gdyby żona jego nie mąciła mu tego spokoju.

Była to nie stara, urodziwa kobieta, przytem oszczędna i gospodarna i męża dość kochająca, ale przytem miała ona niegodziwą przywarę: była wielką złoścnicą i kłótnicą.

O lada błachą rzecz unosiła się, złościła, odgrzała, a język z czasem tak jej się w tem wyrobił, takiej nabrał wprawy w doborze słów, że te jak grad padały, a uszy trzeba było już zdala wtedy zatykać. Długo ucierał się Jakób ze żoną, chcąc ją od tego odzwyczaić: prosił, błagał, groził nakoniec, ale ba! poznał w końcu, że wszystko daremne było, owszem wtedy ona jeszcze więcej docierała słowami. Więc nie chcąc większej czynić obrazy boskiej, uchodził natenczas do lasu i dobrze się nabiegał, nim obliczywszy, że już pogoda po burzy domowej nastąpić musiała, powrócił do domu gdzie tylko jeszcze ostatki burzy w mruczeniu się okazywały.

Grzech karze często sam siebie, tak też i z gajową było.

Dobrytek ich stanowiło kilka sztuk bydelka, krówek, cielaków, trzody chlewnej, gęsi i kury; to wszystko potrzebowało opieki, zachodu, starania, i pracy, czemu sama Jakóbową wydostać nie zdołała. Prawda, że była w stanie służyć sobie do pomocy trzymać, o co ją nawet mąż bardzo prosił, lecz cóż, kiedy rozpuszczony język, jak pytel u młyna o byle jaką rzecz, o byle drobnostkę i szkódkę, jakiej w gospodarstwie nie unikniesz, pyłował i odstraszał służbę. I roku żadnego nie minęło, w którymby kilku sług nie musiała gajowa poszukiwać, a najwięcej sama napracować się musiała.

Druga troska Jakóba była, a tą się już oboje troskali, brak potomstwa. Choć na to dziś narzekają ludzie, zamiast dzięki Bogu składać za błogosławieństwo Jego w dzieciach, a przecie, jeśli Bóg daje dzieci, da też na dzieci, bo jak Pismo św. mówi: "I lilije polne Bóg przyodziewa, a ptaki niebieskie żywi", a czyżby o ludziach, na obraz Jego stworzonych, zapominał? O nie, lecz Bóg chce, by pracą i trudami około dzieł zasłużyć sobie na miano ro-

dziców. A jednak i dziś, kiedy Bóg tylko cofnie rękę błogosławiając i nie opatrzy rodziny dziećmi, jakto tam w niej wygląda. Jaka to niechęć do wszystkiego ich ogarnia i zadróść na grono czerstwych dzieciaków, bo czują, że nie wypełnili postanowienia swego na ziemi. Tak i nasi gajowi smucili się tem, trapił i zadróścili innym szczęściu tego, a zwłaszcza Jakóbowi ciężko to na sercu zawisło.

Minęło skwarne lato, nastąpiła chłodna jesień. Pracy około pól zatem było więcej jak zwykle. Pomagała Jakóbowej dzielna i pracowita sługa, ale razu pewnego, rozgniewana gajowa na nią wrzasnęła:

— Ohy cię już raz czarci porwali! ty przebrzydła dziewczyno.

— A po cóż mię mają czarci brać? — odrzekła — toć ja sama mogę zaraz odejść, kiedy się wam nie zdam.

Jakoż zabrawszy wieczorem manatki, niespostrzeżenie odeszła.

Dni ubywało, a wieczory były dłuższe, zima nadchodziła wtedy naprawdę, gajowa podołała sama robocie nie mogła i jakoś znikąd usługi dostać nie było można. Nadeszła i wigilia Bożego Narodzenia. Roboty w dzień ten było w domu więcej, niż zwykle, to też ciągle niecierpliwiła się gajowa i nakoniec złość na męża wywarła i obsypała go gradem słów bezbożnych. Wtedy wyszedł z izby, schwylił kij spory i puścił się na oględziny lasu, by dopiero na wieczór do domu przybyć.

Obszedłszy sporo lasu, zwrócił się na drożynę, gdy śnieg coraz sporszył płatkami sypać począł, a zimno wzmagającem się zdawało. Spuścił więc futrzaną czapkę na uszy i ku domowi kroki skierował, gdy tuż pod ogromną sosną jakiś widok go uderzył.

Coś pochylonego do ziemi, w kłęb zwinętego i śniegiem obielonego zobaczył. Zbliżywszy się, zapytał:

— Kto tu jest?

Zamiast odpowiedzi jęk i płacz usłyszał.

— Na Boga, mówię, kto jesteś? — zapytał, ująwszy ręką postać, gdy dziewczynkę lecho odzianą, zmarzniętą i trzęsącą się zobaczył.

— Skąd się tu biedactwo wzięłaś? Czemu do domu nie idziesz, zmarzniesz jeszcze na drodze.

— Ja nie mam domu żadnego, jestem sierotą, sama jedna na świecie.

— Nie masz domu, biedaczko, to chodź ze mną, co się ogrzejesz i posilisz.

— Dziewczę z wdzięcznością spojrzęła na gajowego i podążyła za nim, ale zmarznięta szła nie sporo, ujął więc ją za rękę i poprowadził do zagrody.

— Już tak długo na cię czekać musiałam, wieczór już gotowa, wrzasła na wchodzącego męża gajowa — nabiłam się jak niestworzenie Boże, a on jeszcze na siebie oczekiwać każe. Już ja sama nie podołam i jak mnie złość porwie, to wszystko rzuć.

— Toć ci prowadzę pomoc, rzekł, wchodząc gajowy.

— Gdzie, kogo? mówże!

— Oto tu jest — rzekł, puszczając naprzód przestraszone dziewczę.

— Cha, dziecko, jakiś skrzat, wyjadacz chyba do miski; a skąd je to nabyłeś?

— Bóg ją nam zesłał na gwiazdkę; sierota, jak powiada; nie mamy własnych dzieci, moglibyśmy je zatrzymać, a ty będziesz miała z czasem pomoc.

— Wyjadaczka chyba, już one to wszystkie kata warte, jak się wygrzyzie to pysk znajdzie.

Dziewczę na te słowa strwożone spojrzało na gajową.

— Nie zawadzi nam poprobować, widać sam Bóg nam to lichotwo daje — dodał Jakób.

Łzy zrosiły niebieskie oczka dziewczęcia, te rozbroiły panią gospodynią, udobruchała się i rzekła:

— A jak ci na imię?

— Marysia! — cicho odpowiedziała sierota.

— No, tylko już nie płacz! jeśli będziesz chciała mnie słuchać, toż ci łyżki stawy nie pożałuję! a teraz siadajcie, bo wieczórza wystygnie, a dziewczyna pewnie i głodna, dodała Jakubowa.

Gajowy, wedle staropolskiego zwyczaju, odmówił modlitwy przed jedzeniem, podzielił się opłatkiem ze żoną i sierotką; zasedli w troje do stołu sutego, poczem znów Bogu za dary Jego podziękowali.

Marysia, ośmielona zachętą gajowego, najadła się dobrze, że aż blada twarzyczka rumieńcem się zabarwiła, gdy i błogie ciepło po ciele uczuła.

— Usiądź sobie przy piecu, rozgrzej się i opowiedz nam coś o sobie! — rzekł gajowy.

Dziewczę z płaczem opowiedziało, że wcale ojca nie pamiętała, że z biedną matką żyło samotnie, a gdy ta po długiej chorobie umarła, nie mając krewnych ni przyjaciół żadnych, przeszło rok cały z jałmużny żyło, aż gmina, bojąc się, by im na koscie nie pozostała, wydała ją przed zimą. Poszło więc w świat szeroki szukać przytułku, którego nigdzie nie znalazło; szło dalej, płacząc po drodze, aż dziś siły ją opuściły i pod sosną odpoczywając znalazła je gajowy. Kiedy więc usłyszało, że je dobroczyńcy u siebie zatrzymać mają, ucieszyło się wielce, ręce im ucałowało i obiecało być pilnem i posłusznem. Tak zrzędnieniem Bożem znalazła w samą gwiazdkę i dom i opiekę u gajowych.

II.

Już dobrze rok upłynął, jak Marysia w lesie mieszkała. Była ona bardzo posłuszną i pilną, nie leniła się do żadnej roboty, chcąc się dobrodziejom wywdzięczyć, a mimo to często, bardzo często ofukała ją, niecierpliwa gospodyni, ba i wyzywała ją nieraz i kułakiem poczęstowała, choć w gruncie duszy cieszyła się nabytkiem dziewczęcia, bo ani połowy teraz pracy nie miała, składając ją na Marysię; lecz przyzwyczajonemu językowi trudno się było odczyścić. Marysia zaś chętnie jej to darowała, bo zawsze się ona winną widziała i na siebie winę składała; jedynie kłótwa niewymownie ją prze-rażała, bo dziewczę dziwnie dobrem było.

Choć roboty miało sporo i gospodyni Marysi ani chwili wolnej nie dawała, jednak tak się z robotą urządziła i zawięta, że zawsze ją pokoiła. Czas wolny w komórce swej Bogu poświęcała; odmawiała klęcząc pacierze tak rano jak i wieczorem, przed każdą robotą wprawie się przeżegnała i Bogu ją polecała, to też łaska Boża dopomagała jej i swobodną była, a i błędność nie znikła, a twarz rumieńcem osiadła.

Gajowy, poznawszy ją dobrze, dziękował Bogu za nią, bo zdawało mu się jakoby z dobrą Marynią i błogosławieństwem Bożem rosło i gdyby nie złość żony, byłby całkiem szczęśliwy.

W poblizkiem miasteczku był jarmark. Gajowa wraz z mężem wybrała się nań po różne sprawunki, które do domu zakupić trzeba było, dom więc pieczy Maryni poleciła. Nadto przykazała jej, by przed wieczorem z poblizkiego jeziora naniósł wody do jutrzejszego prania.

Pospieszyła się Marysia z robotą i jeszcze słońce wysoko z południa stało na niebie, kiedy ona zamknawszy dom, wzięła wiadra na ramiona i jak zwykle wprawie się przeżegnawszy, ku jezioru po wodę poszła. Trochę zmęczona chciała chwileczkę na wielkim płaskim kamieniu, który tuż przy brzegu jeziora leżał, odpocząć, ale myśl rozkazu, iż gospodyni kazała jej nie próżnować, więc ująwszy wiadra w ręce, nachyliła się i zanurzyła je we wodzie. Atoli na śliskim brzegu noga jej się posunęła i chcąc się od upadku zabezpieczyć, puściła wiadra i ręką się podtrzymała; lecz niestety, pełne wody wiadra, puszczone z ręki, nagle pod wodę w głębinę na dno poszły i znikły z oczu Marysi.

— O Boże, Boże! gdzie moje wiadra? — wyjęła. — Ach, co powie gospodyni? nowiuteńkie jeszcze były, co ja, biedna pocznę, och jak będzie na mnie kłęta i tego wszystkiego moja nieuwaga przyczyną!

Oglądała miejsce, czy ich nie zobaczy, poszukała spory drzątek, mąciła nim wodę, czy na dnie nie natrafi, ale gdzie tam, ni śladu; stromy brzeg jeziora uniósł je pewno daleko pod wodę.

— O najdroższa święta Panienko! ratuj biedną sierotę! wyrzekła ze łkaniem — bo ile to będzie obrazy Bożych, gdy ja bez wiader powrócę! O ja nieszczęśliwa! O pomóż mi święta Maryo! płakała dalej, a nie wiedząc co ma począć, patrzyła wciąż na igrające spokojnie fale jeziora, ale pod nimi nie widać nie było.

Bezmyślnie zwróciła się od wody, gdy w tem spostrzegła na kamieniu stojącą jakąś św. osobę. Przelekniona widokiem i jasnością osoby olśniona, mimowolnie padła na ziemię.

— Nie smuć się, Marysiu! rzekła łagodnie osoba na kamieniu. — Syn mój wysłuchał prośby twojej, tylko służ Mu zawsze wiernie!

Nie podobna opisać wrażenia, jakie dziewczynę ogarnęło. Radość, przestrach, cześć i wdzięczność ją opanowały, zapomniała całkiem o wiadrach, tylko w piękną postać oczy wlepiła, aż ta jej nagle zniknęła z oczu i ostry krzyk wyrwał ją z tego niebiańskiego zachwyty.

KASZEL, zaziębienie, krup, dyshenterya, wszelkie choroby gardła i płuc wyleczy elektryczny Syrup na kaszel. Do nabycia tylko u apteczki S. MARLEWSKIEGO, w poblizu 1-szej i Lincoln ave. Cena 25c.

Rzadko zaleca lekarz patentowane lekarstwo, a jeżeli to czyni, możecie być pewni, że jest ono dobrem. Dr. J. P. Cleveland, Glasgow, Va., pisze: "Używałem lekarstwa Chamberlaina na kolik, cholera i biegunkę w mej praktyce, i okazało się wyborną medycyną nawet tam, gdzie cały zapas środków chybiał celu. Polecam je więc moim pacjentom zawsze na kolik i biegunkę." Weźcie flaszkę, a będziecie mieli lekarza w domu na wszelkie bóle wewnętrzne tak dla dzieci jak dla dorosłych. Na sprzedaż w apteczce J.W.S. Tomkie wiece, 452 ul. Mitchell róg 2 avenue.

Chcesz mieć ładnie odrobiony palto na zimę to idź do Zaleskiego na ul. Mitchell.

BOBERT DJABEL.

(Dokończenie.)

Cesarz ucieszył się bardzo tą mową Roberta, przycisnął go do siebie i ucałował, potem wziął rękę swej córki i podał ją do ręki swego wybaczy. "Bierz, mój kochany synu — rzekł rozczulony — jedyny i największy skarb mój na świecie, jedyną córkę za małżonkę. Bądźcie szczęśliwi i żyćcie ze sobą w zgodzie i miłości, bo taką jest wola Najwyższego!" Robert zapalony gorącą miłością ku pięknej cesarzównie, ujął jej rękę z radością, objął w pół i przycisnął do siebie, wyciskając na karminowych ustach namiętny pocałunek. Cesarzówna aż spłonęła całą z wielkiej miłości i rozkosznego uczucia, ale wnet wysunęła się lekko z objęcia, bojąc się, by nie wykroczyła więcej przeciw skromnej przyzwoitości.

Tego samego jeszcze dnia pobłogosławieni na nową drogę życia przez samego Ojca świętego, poczem rozpoczęły się uroczystości ślubne, trwające trzydzieści dni z rzędu, bo takie były dawniej obyczaje. Odbywano także turnieje, w których i pan młody brał udział objawiając w nich swą nadzwyczajną siłę, przed którą uciekali walecznicy.

Po weselu, pożegnawszy cesarza, papieża i wszystkich rycerzy, udał się Robert razem ze swą gorąco upragnioną i przeciw otrzymaną małżonką w drogę do Normandii, aby w miejsce dawnego smutku sprawić jej teraz rozkosz i radość prawdziwą.

ROZDZIAŁ XIX.

Robert udaje się do Normandii i dalsze jego losy.

Skoro Robert po wielu trudach podróży przybył nareszcie do miasta Ruen, poddani przyjęli go z radością, bo sława jego czynów rozeszła się już dawno po całej Normandii. Jednak prawdą jest to przysłówie, że wszelka radość musi być czemś zamąconą. Robert bowiem już nie zastał swego ojca — umarł biedak ze zmartwienia przed rokiem. Matka za to uszczęśliwiona była nad wyraz z powrotu syna, którego już miała za umarłego. Radość jej była tem większą, gdy przekonała się, że przekleństwo jej, tak długo na dziecku ciążyące, jest wreszcie zmażane. To też z radością udzieliła swego błogosławieństwa synowi i jego małżonce.

Po śmierci męża, stara księżna nie jedną gorzką przeżyła chwilę. Niewierny wasal chciał odebrać jej księstwo, a nikt nie ośmielił mu się sprzeciwić, bo każdy lękał się jego potęgi. W duszy jednak wszyscy w najwyższym stopniu byli nań oburzeni. To też z niecierpliwością oczekiwali powrotu następcy księcia, a gdy teraz przybył szczęśliwie, złożyli mu hołd przynależny i prosili o ukaranie buntownika. Robert wkrótce się z nim rozprawił i po niewielkiej potyczce pojmał go i wsadził do więzienia w Ruen dla pokuty. Odtąd panował spokój w Normandii, bo rządy Roberta były mądre i sprawiedliwe, tak że poddani czuli się szczęśliwymi i zapomnieli o krzywdach im wyrządzonych.

Wkrótce potem powiła mu żona ładnego chłopaczka, który urosł na mężnego rycerza i wraz z cesarzem Karolem bronił św. wiary i ojczyzny od najścia Saracenów. Księża Robert żył długo w miłości i zgodzie ze swą ukochaną małżonką. Po śmierci jej, nie utulony z żalu, oddał rządy synowi a sam zamknął się w klasztorze, wybudowanym w miejscu dawnego zbójckiego zamku. Tam umarł w podeszłym wieku, oplakiwany przez swych poddanych, których obficie obсыpywał różnymi dobrodziejstwami, wynagradzając tem dawne krzywdy i przewinienia.

PŁAĆCIE ZA KATOLIKA

CARROLL & KEOGH CO.

Barwne materye na ubrania!

Gustowne czyste-wełniane materye	po 20c yard
Gatunki krytych ubrań	po 35c yard
Gatunki szkockich materij	po 65c yard
Wszelkie gatunki naszych pierwszorządnych materij na ubrania	po 95c yard

Sprzedaż pierzanych kołnierzyków i wężów!

Pierzanych kołnierzyków, gatunek 25c, obtaniony do	12½c sztuka
45-calowy gatunek pierzanych wężów po 50c, obtaniony do	20c sztuka
45-calowy gatunek pierzanych wężów po \$1.00, obtaniony do	79c sztuka

Edredonowe białe materye na czapki i dziecięce płaszczyki!

36-calowe edredony delikarne, jasno błękitne, brunatne itd., gatunek 50 centowy, obtaniony na	35c yard
36-calowe różowe edredony, wszystkich barw, 75 centowy gatunek, obtaniony na	59c yard
36-calowe podwójne edredony wszystkich barw, 85 centowy gatunek, obtaniony na	59c yard

CARROLL & KEOGH CO., 119 ul. Wisconsin, Naprzeciw poczty.

TADEUSZ M. WILD
Polski Fotograf,
468 ulica Mitchell.
Poleca się względem Szan. Publiczności Polskiej.

DOPPELBRAEU
JEST NAJLEPSZE
piwo
W ŚWIECIE.
SPRÓBUJCIE GO.

PO DOBRZE ODOBIONE
FOTOGRAFIE ŚLUBNE i INNE
udajcie się do:
WM. WOLLENSAKA,
500 National Ave.

GRUNTA I FARMY.

Kupujcie teraz farmy i zubożacie się!
Pszenica i bydło kosztują w tym roku dwa razy tyle, ile w roku zeszłym kosztowały. Ceny farm z pewnością tak samo pójdą w górę jak ceny za pszenicę i bydło.
Oszczędźcie zatem pieniądze kupując grunt teraz zanim cena jego pójdzie w górę.

Obecnie jest odpowiedni czas do przybycia na farmy.
Wiadomo jest wszystkim, że grunta w naszych 4 Koloniach Hofa Park, Pułaski, Sobieski i Kraków są bardzo dobre i tak samo klimat jest dobry. Tego roku wszystkie gatunki zboża udały się bardzo dobrze i nie zostały uszkodzone przez deszcze, zbytnią gorączkę lub mrozy. Nasze kolonie szybko się powiększają.

Nowy dworzec kolejowy i nowy kościół polski zostały w tym roku w wiosce Sobieski pobudowane. Jesteśmy gotowi sprzedawać grunta w kawałkach 5, 10, 20, 40, lub 80, akrowych i zadowolimy się też małymi wyplatami jeśli kupujący nie jest w stanie wszystkiego gotówką zapłacić.

Sprzedajemy grunt po 200, 300 lub 400 dolarów za 40 akrów, lecz mamy także grunta które i więcej kosztują.

Wykupcie tykiet kolejowy wprost do Sobieski.
Piszcie po mapę, książeczkę i dokładne informacje.
Listy adresujcie do:

J. J. HOFF LAND CO.,
MILWAUKEE, WIS.

Celem rozprzestrzenienia miejsca w składzie, postanowiłem **WYSPRZEDAĆ** wszystkie

SOFKI,
PÓŁKI na książki
i **KOLEBACZE**

pozostałe ze świątecznego zapasu za **CENĘ KOSZTU** dopóki nie będą całkowicie uprzątnione.

Korzystajcie z wyboru wcześniej. Wieczorem skład otwarty.

R. FLECK, 849—851 Kinnikinnick Av.
i 93 Becher ul.

Sprzęty, Karpety, Papier tapetowy i Pościele. Cztery piętra 60x110